

# Alina Witkowska

---

## Wiersz zdegradowany, albo koncert z Adamem

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 78/1, 165-173

---

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ALINA WITKOWSKA

### WIESZCZ ZDEGRADOWANY, ALBO KONCERT Z ADAMEM

W sprawie tej, którą można by prozaicznie nazwać walką Towiańskiego z Mickiewiczem, w dużej mierze poruszać się wypadnie w kręgu hipotez. Z dwóch co najmniej powodów, o niejednakowej randze poznawczej. „Nie nasza rzecz tworzyć archiwa” — pisał Goszczyński w *Dzienniku Sprawy Bożej*<sup>1</sup>, nie tylko przeciwstawiając wartość żywego słowa martwocie dokumentu, ale także podważając sensowność konserwowania dowodów złego czy fałszywego tonu. Zło należy unicestwiać, nie zaś „zarmurzać” w dokumentalnych zapisach. Sprawa zaś między Towiańskim a Mickiewiczem dotyczyła zła i fałszywego tonu, poruszała zatem główne sprężyny wewnętrznego życia sekty. Przeto nie została udokumentowana, chociaż w pewnym momencie wokół niej koncentrowało się wszystko i wszyscy. Wtedy też rozstrzygnęły się sprawy towianizmu, jego charakteru i znaczenia. Oczywiście dzięki *Dziennikowi Sprawy Bożej* wiemy o tym sporze więcej niż przed uważną lekturą zapisków Goszczyńskiego. Może z czasem wydarzenia te jeszcze obrosną faktami. Ale czy to zmieni gruntownie naszą szansę poznawczą?

Jak wyraził się Mickiewicz w r. 1847,

Każdy człowiek ma w sobie piekło, ziemię i niebo. [...] Wszystko to są tajemnice, które ten by tylko jasno wyłożył, który by sam już przepaść za sobą zamknął<sup>2</sup>.

Nie warto się więc unosić pychą antropologiczną, że dostępne nam może być poznanie pełne, zwłaszcza w kwestii dwu osobowości tej miary, co Mickiewicz i Towiański.

Ale coś niecoś jednak wiemy zarówno o przebiegu konfliktu, jego narastaniu w czasie, o głównych zawężeniach, jak też o czynnikach sprawczych i przedmiocie całego sporu.

<sup>1</sup> S. Goszczyński, *Dziennik Sprawy Bożej*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski przy współpracy W. Kordaczuk, M. M. Matysiak. T. 1. Warszawa 1984, s. 117. Dalej do tego tomu odsyłam skrótem D. Liczby po skrócie oznaczają stronicę.

<sup>2</sup> A. Mickiewicz, *Przemówienie do braci* (z 3 IV 1847). W: *Dziela wszystkie*. Wyd. Sejmowe. T. 11. Warszawa 1933, s. 450—451.

Wiemy więc na pewno, że przed degradacją Mickiewicza nastąpiło niezwykle wprost jego wywyższenie, którego dokonał sam Towiański. Punktem kulminacyjnym tej apologii jest rok 1844, ściślej jego pierwsza połowa, gdy Mickiewicz przystąpił do upowszechniania z katedry w Collège de France — Nowego Objawienia i zapowiedzi nowego mesjasza. Jest wówczas Mickiewicz zwany filarem Sprawy Bożej i jej ministrem, a także wybranym i ukochanym bratem. Wylewy nieklamane uczucia wdzięczności i podziwu zapełniają listy Towiańskiego:

Od chwili błogosławionej zejścia się naszego, wieleś uczynił, o bracie mój! dla Boga, dla Sprawy i dla mnie. W trudnościach, w niepodobieństwie początku, drgnięciem przeciwnym nie utrudniłeś mnie — wagą twą ziemską wsparłeś mnie — poddanie się Twe jawnym uczyniłeś — ziemię zwyciężyłeś.

Ukochałeś jak brat ziarno Boże, nową ideę — ohydziłeś doktrynę, drogę, na której wznosiłeś się — opuściłeś, przeniósłeś być maluczkiem na drodze Pańskiej. [...] Dlatego Cię tak wiele ukochał, od wielu odróżnił, a to sprawiedliwe uczucie miłosierny Bóg pozwolił bez usterku dochować.

przebiłeś się przez przeciwności wielkie, wyniosłeś wolę Pana. Tak się wszystko spełnia, cośmy w rzutach ducha snuli, przy pierwszym zejściu się. Bogu chwała i dzięki za to<sup>3</sup>.

Wielce to ważne, czułe i zobowiązujące określenie roli Mickiewicza zamykało się wszakże w ziemskich pojęciach o czyichś zasługach i wdzięczności za nie. Towiański znalazł jednak miarę inną, zaczerpniętą z wewnętrznej aksjologii Sprawy Bożej i jej świata wyobrazonego. Przemienił Mickiewicza w św. Piotra.

Trudno w tak delikatnej materii o precyzyjne stwierdzenie, czy chodziło o myślenie przez analogię, o język symboliczny, czy o transfigurację bardziej dosłownie pojętą. Wiele zależy tu od interpretacji osoby samego Towiańskiego i jego związków z Chrystusem. Gdyby uznać, że Towiański był ponowionym Chrystusem, Mickiewicz mógłby być drugim św. Piotrem. Albo też dawniej był św. Piotrem i przechował w kolejnym wcieleniu ducha Piotrowego. Pozostańmy przy bardziej zrationalizowanym podobieństwie roli. Tak czy inaczej, w zhierarchizowanym świecie Towiańskiego zajmował Mickiewicz - św. Piotr miejsce u szczytu drabiny wielkich duchów. Pisał Towiański do Mickiewicza w r. 1845:

Z woli najwyższej podać tobie bracie powinienem drogę Twoją, zastosować dla Ciebie światło dane i dać się mające, okazać misją, myśl Bożą na Tobie leżącą [...], aby Piotr założył opokę, na której zbudować nowy Kościół Chrystusowy powinien<sup>4</sup>.

---

<sup>3</sup> Listy do Mickiewicza z 29 II 1844 i 1 IV 1844. W: *Współudział Adama Mickiewicza w Sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia*. T. 2. Paryż 1877, s. 143—144, 169. Dalej do tej publikacji odsyłam skrótem W. Pierwsza liczba po skrócie oznacza tom, następne — stronicę.

<sup>4</sup> List z 24 V 1845 (W 1, 235).

Już we wcześniejszym liście, ze stycznia 1844, Towiański, głęboko poruszony wykładem z 26 XII 1843 — uznał go za epokę w dziejach Sprawy — uchylił rąbka transfiguracyjnych tajemnic sugerując, że „duch wielki Piotra Świętego w pełni urzędu swego w Sprawie Bożej stanął”<sup>5</sup>.

Czy można się było posunąć dalej w awansowaniu czyjejś roli? Wątpliwe. Ale niewątpliwie wolno było oczekiwać dalszych niezwykłych dokonań św. Piotra jako budowniczego nowego Kościoła. I Towiański nie krył, że na takie dokonania liczy. W jednym z listów pisał wprost: „skoroś dotąd tak dostał — jakąż nadzieja na przyszłość”<sup>6</sup>.

Ale Mickiewicz zawiódł nadzieje. Po dymisji z posady profesora stał się przede wszystkim gorliwym towiańczykiem, zastępcą Mistrza w Kole i urzędnikiem Sprawy pełnym rozlicznych pomysłów aktywności kłopotających Najwyższy Urząd.

W tych nie spełnionych nadziejach upatrywać należy źródeł kryzysu w ich wzajemnych stosunkach i wzrastającej, zwłaszcza w r. 1846, energii „docisków”, jakie począł spuszczać Towiański na głowę byłego św. Piotra. Byłego, gdyż nazewnictwo to już nie powraca, wypiera je nowe, zupełnie inaczej kształtujące obraz Mickiewicza. Obraz, w którym zazwyczaj przeważać rysy dwuznaczne etycznie lub wprost negatywne.

Nigdy nie podważa Towiański wielkości Mickiewicza. Wszakże pojawia się sugestia, że — być może — Mickiewicz jest tylko wielkim człowiekiem, z wszystkimi ograniczeniami, jakie to pojęcie niesło. A więc skażeniem pychą rozumu, suchością inteligencji, brakiem daru bezpośrednich drgnień duszy ku Bogu. Jest wielkim człowiekiem podług starych wyobrażeń. A — jak notował Goszczyński — „nie bracia wielcy robią Sprawę Boga, ale bracia czysti” (D 291). Wedle tegoż Goszczyńskiego — a jest on do pewnego momentu przekąźnikiem poglądów Towiańskiego i jego otoczenia — Mickiewicz błąka się „po miejscach bezwodnych”, czyli jałowych obszarach inteligencji, jak objaśnia to pojęcie autor zapisków. W ogóle wygląda na to, że z czasem w oczach osób bliskich Mistrzowi wszystkie wypowiedzi Mickiewicza nosiły skazę ziemskiej wielkości. Pod datą 10 IV 1846 notował Goszczyński:

Gadał [Mickiewicz] wielkie prawdy o prostocie, o chłopie, ale w tym widać było wielkość poety, profesora, wymownego człowieka, nigdy chłopca, nigdy Mistrza tego tonu; i dlatego to było nieplodne, i dlatego to bracia egzaltacją do niższego, do Mickiewicza, oddalali się od wyższego, od Mistrza. [D 278—279]

Sam Towiański wielokrotnie dawał do zrozumienia, że w niewielkiej ma cenie dary umysłu i talentu Mickiewicza, jeśli nie służyły one wprost wielkości Sprawy i dziełu Bożemu. Jak wspominał poeta, jeszcze u po-

<sup>5</sup> List do Mickiewicza z 27 I 1844 (W 1, 131).

<sup>6</sup> List do Mickiewicza z 29 III 1844 (W 1, 144).

czątków ich znajomości Towiański mocno zbagatelizował dotychczasowe jego osiągnięcia. Mówił:

Z pisania i profesorstwa żadnej zasługi nie masz; [...] Będąc we Francji i umiejąc po francusku, czemuś Boga nie pytał, dlaczego ci dał tę znajomość języka, co masz ze swą nauką robić. Gdybyś zaczął być swą pracą od rozwiązania tego pytania, może bym Cię był już zastał ministrem Francji<sup>7</sup>.

Krytycyzm wobec dokonań poety będzie u Towiańskiego z latami wzrastać i stanie się jednym z ważnych punktów oskarżenia Mickiewicza — człowieka i sługi Sprawy Bożej. Zdaniem Towiańskiego Mickiewicz nigdy nie zdołał pokonać w sobie skłonności poety, ducha poety. I w ten sposób zmarnotrawił dar łaski, udzielonej mu przez niebo. Zwłaszcza zachował skłonność do poezji — jak to określał Towiański — delectacyjnej, do marzeń, lotów ducha, do puszczenia natchnienia w eter, czyli w nerwy i wyobraźnię. Towiański w ogóle skłonny był sądzić, że człowiek ma wrodzoną umiejętność marnotrawienia łaski, robienia z niej użytku podług zwyczajów świata, nie wedle praw i potrzeb ducha. Oto znamienne słowa z „rozmowy z bratem Sewerynem”:

Młody człowiek odbiera potrącenie łaski, każe zaprzęgać konie, leci na zabawę sąsiedzka i otrzymuje nazwisko przyjemnego w towarzystwie; zmarnotrawił łaskę na salonie. Tak obracają łaskę panowie na wygody i zbytki życia; kobiety na wymysły w stroju i swojej letkości. Pisarz puści ją w imaginacją i wyleje w romans<sup>8</sup>.

Pisarstwem romansów wprowadził Mickiewicz się nie splamił, ale ciężko zgrzeszył w poezji. Tam zmarnował dary Boże, łaskę obrócił na natchnienie poetyckie. Jak postrzeżenia Mistrza zanotował Goszczyński,

[Mickiewicz] rad by zostać w poezji delectacyjnej, delectować się niebem. A poeta co zobaczy w niebie, powinien spełnić na ziemi. Inaczej poezja jest lechtanie się niebem — wielka zbrodnia! [D 338]

Także wprost do Mickiewicza, w liście z 28 V 1845, sformułował Towiański to samo oskarżenie: „wszelkie wyzywy łaski poszły na wielkie płody, na arcydzieła” (W 1, 237).

Nie sądzę, aby te cytaty potwierdzały popularne przekonanie, że Towiański zabronił Mickiewiczowi pisać. Nie po to mu przyznał tytuł Wieszczą Sprawy i nie po to później jako wieszczą intronizować usiłował Goszczyńskiego, aby za nic miał wszelkie pisanie. Sam zresztą wyznał, że gdyby nie objawienie misji, jakie otrzymał „z wyżej”, „puściłyby się w poezję”. To nie każde pisanie było naganne, to fałszywa była poezja Mickiewicza i on sam jako poeta. Towiański wiele korzystał z obrazów,

<sup>7</sup> Te słowa Towiańskiego przytacza Mickiewicz w *Przemówieniu do stróżów siódemek i do braci przez nich wezwanych* (z 21 XI 1844). W: *Dzieła wszystkie*, t. 11, s. 334.

<sup>8</sup> Zawierającą te słowa „rozmowę” przytacza Goszczyński (D 87).

myśli, idei Mickiewiczowskich, zwłaszcza zawartych w III części *Dziadów*, ale zarazem musiał czuć ich artystyczną suwerenność oraz Mickiewiczowską wolność twórcy. A więc i twórcy, i wytworu swoistą niezależność. Rzecz więc szła o służebność wobec Sprawy i o dopuszczalne granice wolności. Towiański musiał się bać, mógł mieć tego dowody nam nie znane (przede wszystkim z rozmów z poetą), że niezależność Mickiewiczowskiej strefy poezji jest ciągle znaczna, a także jego gotowość bycia poetą. Nawet wówczas, gdy poezji nie tworzył lub wydaje nam się, że nie tworzył.

Przypadek Goszczyńskiego, poety nie tej miary, ale jednak rzeczywistego poety, dowodzi, jak wielką, jak podstawową sprawą całej egzystencji stać się mogła potrzeba tworzenia w słowie. I zarazem jak ciężko było poddać się dyktatowi czyichś wymagań, ingerencji, zaleceń. W dużej mierze o tę barierę wymagań rozbiła się „spółka” Goszczyńskiego z Towiańskim. Ograniczenia wolności i reżim posłuszeństwa, podporządkowania — akceptowane w życiu towiańczyka — nie zostały zaakceptowane jako wytyczne dla poety. Losy Goszczyńskiego potwierdziły, jaką siłą jest niezależność twórców i jak groźną konkurentką sekty stać się może poezja.

Towiański był człowiekiem wielkiej bystrości, rychło więc zapewne zorientował się, iż wymykają mu się spod kontroli całe obszary egzystencji Mickiewicza, a także — jak trudno jest czyjaś wielkość uczynić funkcją Sprawy. Toteż rozpoczął szereg działań o różnym stopniu skomplikowania, które miały na celu albo odzyskanie Mickiewicza ujętego w karby, albo zminimalizowanie jego roli w Kole Sprawy Bożej. Wydaje się, że Towiański w ogóle nie przewidywał możliwości utraty Mickiewicza. Wręcz przeciwnie, ogromnie mu zależało na tym, aby człowiek najbardziej w sekcie znamienity torował jej drogę w świecie. A nikogo drugiego na miarę Mickiewicza Mistrz nie miał i już nigdy nie zdołał pozyskać.

Toteż walkę z Mickiewiczem i zarazem o Mickiewicza nazwał Towiański koncertem, który gra z Adamem. Jak trudny to koncert, dowodzi dalszy tok metafory: „Postawienie Polski to będzie już tylko sztuczka” (D 338). Porzućmy pytanie, czy był to koncert, czy raczej zapasy, istotna pozostaje skala zjawiska, rozmach nadany sprawie. W osobliwej, spirytualnej rzeczywistości Towiańskiego, zdominowanej przez duchy i interakcje między nimi, Mickiewicz okazywał się gigantyczną potęgą, niezwykłym mocarzem. Toteż Mistrz, który chciał, aby pałeczka dyrygenta przy nim pozostała, zadał sobie trud wieloraki. Przedsięwziął posunięcia z zakresu, by tak rzec, pragmatyki służbowej, w końcu mniej istotne, choć zapewne ambicjonalnie dla Mickiewicza nieprzyjemne. Podzielił władzę w Kole paryskim między Brata Wieszcza i Brata Wodza, jesienią 1845 wprowadzając na ten urząd poczciwego bezmózgowca Karola Różyckiego, ślepo mu oddanego; począł kreować konkurencyjne wo-

bec Mickiewicza autorytety w sekcie, a to lansował Seweryna Pilchowskiego, psychopatycznego póławanturnika, który w końcu skompromitował się przyjęciem opieki ambasady rosyjskiej, a to próbował znaleźć zastępcę na urządzie wieszca, wyraźnie celując w Goszczyńskiego.

Nader umiejętnie począł także organizować krytykę oddolną działań Mickiewicza, płynącą od zwykłej braci towianistycznej, zarzucającej poecie już to pychę, już to „ton morzący”, czyli ucisk wolności, wewnętrznej duchowej swobody. Wciągnięty w tę akcję Goszczyński wypomnił Mickiewiczowi w notatkach *Dziennika* pychę, niebraterstwo i upajania się „adoracją swoich niewolników” (D 309). Wyrzuty i oskarżenia stały się codziennością życia Mickiewicza.

W wielkiej strategii walki gigantów nie odgrywały one pierwszoplanowej roli, ale niewątpliwie Mickiewicz tymi nieprzyjaznymi aktami był umęczony i zapewne siebie także miał na myśli, gdy w pamiętnym liście do Towiańskiego z 12 maja 1847 krytykował stosunki w sekcie, porównując ją do trzody wilków, „która towarzysza rannego rozdziera i pożera”<sup>9</sup>. A jeszcze później, gdy już pewny był trafności swojej secesyjnej decyzji, ze spokojną godnością stwierdzał:

Wielu z nich [tj. braci] ma ze mną ton księdza Jełowickiego w Rzymie. „Popraw się!”, a razem: „Podдай się mnie!” Są i tacy, którzy już miłość własną wmięszali w ten długi proces przeciwko mnie<sup>10</sup>.

Linia melodyczna w koncercie Towiańskiego nie tu jednak przebiegała. Odnajdujemy ją w wypowiedziach Mistrza precyzujących nową rolę Mickiewicza i nowe odczytanie symbolicznego sensu jego żywota. Tu zawarł Towiański jady najsrozsze i w tej sferze dokonał znaczących aktów degradacyjnych. Niedysiejszy św. Piotr okazał się tylko mocarzem ziemi, niewolnikiem ducha ziemi, a może wprost duchem ziemi.

W Towiańskiego klasyfikacji duchów niechrześcijańskich, nie-Bożych, Duch ziemi (może reminiscencja z *Dziadów* drezdeńskich?) stał u szczytu tabeli i rozporządzał największą mocą. Dlatego też postać Mickiewicza niebywale olbrzymieje w wypowiedziach Mistrza. Jest on „wielkim [...] wrogiem praw ducha”, „mocarzem ziemi”, „wielkim duchem wyzwolonym w marzeniu”<sup>11</sup>. Rozporządza przeto siłą straszną i niszczącą, groźną dla innych. Aby dać pojęcie o tej sile, Mistrz uciekał się do porównań, np. z carem Mikołajem. Mickiewicz okazywał się nie tylko potężniejszy od cara, ale i bardziej groźny, bowiem car mógł unicestwić człowieka, Mickiewicz zaś mordował ducha w człowieku. Mógł także,

<sup>9</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wyd. Narodowe. T. 16. Warszawa 1955, s. 120.

<sup>10</sup> List do Towiańskiego z 25 II 1849. W: jw., s. 329.

<sup>11</sup> Określenia zaczerpnięte z listu A. Towiańskiego do K. Towiańskiej i A. Guttowej z 11 II 1846 (W 2, 24—26) oraz ze *Słów Andrzeja Towiańskiego* (W 2, 32).

miał taką moc, unicestwić posłannictwo samego Towiańskiego, wydrzeć mu jego misję i zmienić jej charakter. Bo tak chyba należy rozumieć wyzwanie Towiańskiego.

Ja drzę na widok upiora, tj. ducha wielkiego wyzwolonego w marzeniu, i to jest spóika, aby bracia nasi lękali się złego. Taki duch wielki, gdybym się naginał do niego, mógłby mi misją moją odebrać [...] <sup>12</sup>.

Dlatego Towiański czuł się w obowiązku rzucić wyzwanie tej strasznej sile i stanąć do duchowego pojedynku. Pojedynek ten w swoim pojęciu wygrał, zdarł koronę z duchowego króla Polaków. „Dziś korona zdarta w Richterswil, kiedy szczyt słowa [tj. Towiański] zmierzył się ze szczytem ducha ziemi [tj. z Mickiewiczem]” (D 366). Król przestał królować, stał się nikim. Tak brzmiał werdykt zwycięzcy zanotowany przez Goszczyńskiego: „Adam, przez skoki, loty ducha, przez eter — król, jest już dziś niczym” (D 349). Nawet poszczególne utwory Mickiewicza wydawać się począły Mistrzowi jakieś niewydarzone. Dziwiła go myśl wiersza *Na Alpach w Splügen*, zaś aniołki w *Dziadach* ujawniały sfalszowane pojęcie ducha <sup>13</sup>. Zapewne też nie cenił *Pana Tadeusza*, nie lubił bowiem gawędy szlacheckiej, w której raził go fałszywy ton ziemski i harmider słów uniemożliwiających skupienie ducha.

Są jednak zwycięstwa, które nie cieszą. W swoim mniemaniu Towiański pokonał Mickiewicza, tego, którego suwerenność była dla niego niebezpieczna. Ale przecież chciał zatrzymać Mickiewicza i uczynić z niego narzędzie ziemskich sukcesów Sprawy Bożej. Nowego Mickiewicza, pozbawionego groźnej siły, nie wyzbytego jednak wielkości i — jak mawiał Mistrz — pozycji w świecie. W tym najpewniej celu słał do poety tak wiele listów o zróżnicowanej tonacji — od pojednania do grózb.

Znane i od dawna przez badaczy zauważone „straszenie” Mickiewicza stanowiło najpewniej część strategii pozyskiwania. Inaczej określić by je trzeba jako niskie akty ludzkiej mściwości. Mistrz niewątpliwie był zazdrosny i mściwy jak Jahwe, ale nie mściwość kierowała jego pomyśłami — licznymi wówczas — ponownego odczytania sensu żywotów Mickiewicza. Ta lektura dróg żywotu ducha w różnych wcieleniach była pomyślana jako katecheza, nauczanie zmierzające do zrozumienia i naprawy. Groźby stanowiły zatem część planu edukacji moralnej.

Mistrza bowiem dręczyło pytanie o brak ziemskiego sukcesu Sprawy Bożej, tak świetnie rozbłysłej w pamiętnym, błogosławionym — jak go określał — r. 1844, gdy Mickiewicz głosił z katedry tajniki Nowego Objawienia, księga miotali z ambon słowa pełne gniewu, a dziennikarze ćwiczyli swe pióra w antytowianistycznej satyrze. Gdyby Towiański był tylko człowiekiem próżnym, i tak miałyby za czym tęsknić. Jeśli zaś był

<sup>12</sup> *Słowa Andrzeja Towiańskiego* (W 2, 32).

<sup>13</sup> Zob. notaty Goszczyńskiego z rozmowy o poezji prowadzonej z Towiańskim (D 352—353).



przywódcą duchowym przekonanych o zleconej mu przez Boga misji religijnej, wówczas musiał się spodziewać dalszego rozwoju wypadków, które umocnią świętą Sprawę wśród urzędów świata tego. Inaczej cała logika metafizyczna, na której oparł swe działania, odczytanie woli Bożej i znaków tej woli, okazałyby się wątpliwe.

Takiego wątpienia Towiański nie dopuszczał, szukał więc błędu gdzie indziej, w Mickiewiczu przede wszystkim. W jego niedopełnieniu i nie-realizacji celu żywota mu przeznaczanego. Nawet więcej — przeznaczanego od wieków, albowiem i w poprzednich wcieleniach Mickiewicz grzeszył tym samym niedopełnieniem obowiązku. Stąd lektura wiekowej biografii ducha Mickiewicza wydobywała tę samą skazę. Adam Mickiewicz był to bowiem

Duch wielki — stary — pierwiastkowy Izrael — a na polu Chrystusowym znany z męczeństwa, wytrwałości, charakteru, z surowych żywotów zakonnych — cechy te przeszłości dochowane dotąd — wiele w wiekach cierpiał dla niewypróżnienia — a po wypróżnieniu wiele cierpiał dla niemnożenia iskry czystej ofiarami przez Chrystusa podanymi — dla nieparcia dobrowolnego iskrą mnożoną na ciało — dla odrzucenia nici Chrystusowej w życiu, w praktyce — dlatego powodzenia nagle przerywały się — po świętnych początkach, końce żywotów bolesne. Od kilku wieków ciągly o to upominek Boży [...] <sup>14</sup>.

Towiański przeznaczył sobie rolę egzekutora testamentu wieków. Postanowił wymóc na Mickiewiczu owo dopełnienie, tym razem splecione z jego własną misją i sukcesem Sprawy Bożej. Myśl tę wprost wyłożył Goszczyńskiemu:

Adam przebył liczne żywota — zawsze wielki, sławny na ziemi, a zawsze posąg, bez ruchu. W tym żywocie kres. Powołany jest ostatecznie do przyjęcia ruchu. [D 388]

Straszenie Mickiewicza było tylko drobną taktyką, „małą sztuczką” w wielkiej strategii dopełnienia. Pogróżki, że w następnym wcieleniu cofnie się on do form zwierzęcych albo jeszcze niższych, że zachowa pamięć grzechu i w tych nędznych formach będzie musiał od nowa podjąć trud dopełnienia, nie mają sensu samoistnego. Są rozpaczliwą próbą zmuszenia Mickiewicza, aby to on, w imieniu Towiańskiego, dokonał cudu ziemskiej realizacji Sprawy Bożej.

Nie rozważajmy tutaj kwestii stosunku Mickiewicza do imaginacyjnego portretu własnej osoby i do szczegółów roli mu przypisanej. Wiadomo, są takie wypowiedzi osób postronnych, że poddany tym sądom i osądom męczył się okropnie. Zwłaszcza zarzut niedopełnienia musiał boleśnie nakłuwać jego sumienie ciągle nękane niedopełnieniem powstańczym. Niemniej znalazł dość siły, aby oprzeć się bezwzględnemu programowaniu swej osoby, a nawet znaleźć godny dystans od ludzi na-

<sup>14</sup> List do Mickiewicza z 28 V 1845 (W 1, 236—237).

kazujących mu prace giganta. W jednym z listów czasu Wiosny Ludów pisał:

Nie naśladowajcie tych braci, zatrzymanych w bezwładnej pysze, którzy chcą, żeby ktoś wielkie rzeczy robił, był wielkim człowiekiem, a sobie tylko zostawiają łatwą pracę: rządzenia samowładnego tym wielkim człowiekiem<sup>15</sup>.

W koncercie z Mickiewiczem zabrakło więc triumfalnego finału, właściwie cały koncert rozpadł się w zgrzytach i dysharmonii. Ale niezmodernowany Towiański nie chciał uznać kompozytorskiej i dyrygenckiej klęski. Raz po raz pojednawczo wzywał Mickiewicza do braterskiej spółki i „harmoniowania” z jego duchem. Daremnie. Ale zarazem Mickiewicz nigdy publicznie, a może także wewnętrznie, nie oskarżył Towiańskiego i nie zakwestionował jego posłannictwa. Czy rzeczywiście fundament wiary w Towiańskiego został nie naruszony, czy może wiara zamieniła się w wierność i lojalność *malgré tout*? Może tak właśnie było, skoro w persewerującym w towianizmie wątku św. Piotra dopatrzył się Mickiewicz przede wszystkim problemu wierności.

Lepiej byłoby św. Piotrowi, gdyby nie uznał najprzód słowami Chrystusa za Syna Bożego, niżeli że później czynem go odbiegł, kiedy się zaparł, że nie zna, albo kiedy tonął przez niewiarę<sup>16</sup>.

Tej słabości Mickiewicz nie pokazał, niezależnie od tego, czy ktoś uzna go za ponowionego biblijnego św. Piotra, czy też jedynie za kreację św. Piotra — mianowanego i zdegradowanego przez twórcę Nowego Objawienia.

---

<sup>15</sup> A. Mickiewicz, list do J. Łąckiego z 16 V 1848. W: *Dziela*, t. 16, s. 223.

<sup>16</sup> A. Mickiewicz, *Przemówienie w Kole* (27 II 1843). W: *Dziela wszystkie*, t. 11, s. 147.